

KRZYSZTOF LANDOWSKI – waltornista

Jestem na ostatnim roku Akademii Muzycznej w Gdańsku, w klasie asystenta Michała Szczerby. Tak mi się dobrze ułożyło, że zdałem egzamin na waltornistę w Filharmonii Gorzowskiej i studia łączę z pracą w orkiestrze. To bardzo dobry układ.

A jak zaczęło moje spotkanie z Muzyką? Pochodzę z małej wioski w województwie pomorskim. Nie, nie było tam szkoły muzycznej. Najpierw grałem sam, w domu był mały keyboard – miałem wtedy pięć, sześć lat. Później Rodzice wozili mnie do szkoły muzycznej w Starogardzie Gdańskim. Najpierw przez trzy lata uczyłem się grać na fortepianie, później na trąbce, w końcu na waltorni. Naukę II stopnia ukończyłem w Gdańsku.

Nauczyciele tamtego czasu? Pani Lucyna Chodzińska. Panią Lucynę wspominam jak najcieplej. Była jak druga Mama. To Ona nauczyła mnie świadomości muzycznej, pogłębiła wrażliwość, była doradczynią we wszystkich sprawach młodego człowieka. Zapoczątkowała moją przygodę z waltornią, na której ukończyłem drugi stopień i przygotowała mnie na egzamin na Akademię. Tam pojawił się w moim życiu Pan Michał Szczerba, z którym pracuję do dzisiaj.

Muzykę staram się przeżywać w sobie, odgradzając się od codzienności, jej nieraz przykrew rzeczywistości. Ważną dla mnie jest skuteczność gry. Studia pozwalają na rozwój – przecież uczymy się przez całe życie. Ważnym by znajdować lepszych od siebie, korzystać z ich doświadczenia, podglądać. Wiele daje praca w orkiestrze, bycie wspólnotą w tworzeniu.

Artysta? Chyba jestem za młody by mówić o sobie „artysta”. No, tak! Kończę Akademię Muzyczną, ale to, sądzę, nie jest wyznacznikiem.